

# DODATEK LITERACKI

DO „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“.



Dekert.



Król Stanisław August.



Hugo Kołłątaj.



St. Małachowski.

„O rząd tegi i trwały i nieodwłoczny błagać Ciebie, Najjaśniejszy Panie, błagać was, prześwietne stany, nie przestają.

Szanowane będą i traktaty i negocjacje nasze, skoro się światu jak najrychlej szanownymi okażemy“.

*Ignacy Potocki.*

(Z mowy sejmowej wygłoszonej 1-go kwietnia 1791 roku).



Ignacy Potocki.

# W PUŁAWACH.

Wspanialszy od Łazienek był pałac w Puławach, prawdziwie królewski pałac, na stromym brzegu Wisły położony, z rozległym i przepięknym widokiem, otoczony ogrodem kwiatowym i parkiem o wiele obszerniejszym od Łazienek. Królewska rezydencja. W pałacu sto pokoi, ale to za mało dla licznych gości, stałych domowników, dworu i służby. To też za pałacem ogromny kwadrat tworzą oficyny, a dalej jeszcze oddzielne budynki, osobne domki, rozrzucone w parku, czasem o kilometr, nawet dwa odległe, dla gości, którzy pragną być jak u siebie. A wkoło ogród, drzewa prastare, olbrzymie, szumiące gałęziami dawne dzieje — klomby, szpalerę, aleje, kwietniki, fontanny, oranżerie, łączki aksamitne, śliczne altanki, to znowu park dziki, a dalej las prawdziwy, stary i poważny. W dole Wisła. Droga do niej po łączce, wśród klombów i krzewów: na Wisłę strojne łodzie, w dali kępa, miejsce wycieczek, piękne, zielone, przeglądające się w błękitnej fali. Na kępie teatr letni — jak w Łazienkach. Lecz w pałacu jest drugi teatr, na zimę. Goście lubią tę zabawę. Grają sami. Sztuki pisze poeta Książnin, który stale w Puławach mieszka, nauczyciel dzieci książęcych. Grają też innych autorów: Niemcewicza i Zabłockiego.

Gospodarz domu, książę Adam Czartoryski, ciocieczny brat Poniatowskiego i niegdyś kandydat do tronu, sam też pisze niekiedy, choć bardzo jest zajęty poważnymi obowiązkami. Generał artylerji i kierownik Szkoły Rycerskiej w Warszawie, nie może stale przebywać w Puławach. Obchodzą go żywo wszystkie sprawy kraju i w każdej pracy bierze czynny udział; żyje myślą o lepszej przyszłości narodu, w młodzieży całą pokłada nadzieję: ona zmieni, odbuduje, co do upadku się chyli. Dla niej napisał Katechizm kadecki, by wpoić w nią poczucie moralnej wartości człowieka i obowiązków jego względem kraju. Małżonka jego, księżna Izabela, miała zupełnie prawo do wielkiej miłości, jaką darzyli ją wszyscy. Prawdziwa przyjaciółka i opiekunka ludu, dbała wszędzie o jego dołę i oświatę, w Puławach zaś, gdzie przebywała najczęściej, znała wszystkich wieśniaków po imieniu, odwiedzała ich chaty, trzymała dzieci do chrztu, godziła spory, ratowała w każdej potrzebie. Napisała dla ludu piękną książkę p. t.: Pielgrzym w Dobromilu, którą i dzisiaj każdy przeczytać może z przyjemnością. Pobożny pielgrzym opowiada w niej dzieciom wiejskim o królach, bohaterach, a zarazem własnym przykładem uczy pracowitości, porządku, wpaja im piękne myśli i uczucia. Są w tej książce i ładne powiastki z życia ludu.

Najmilszą jej rozrywką był ukończony ogród, który podług swego gustu urządziła. Sama tutaj sadiła i szczepiła drzewka, zbierała nasiona kwiatów, układała kwietniki, klomby, hodowała rzadkie rośliny. Tu umieściła także Świątynię Sybilli, t. j. niewielki, lecz piękny budynek, nakryty szklaną kopułą, więc oświetlony tym sposobem z góry. Wewnątrz jedna okrągła sala z głęboką niszą naprzeciwko wejścia — to muzeum pamiątek narodowych. Oto widzimy w głębi miecz krzyżacki, ofiarowany królowi Jagielle pod Grunwaldem; oto miecz Czarnieckiego — dalej starożytne zbroje,

hełmy, pancerze, szable, buławy wysadzone drogimi kamieniami, buzdygany, topory, łuki ogromne, sajdaki: tam buńczuki tureckie, zdobyte sztandary, pamiątki z pod Chocimia i Wiednia — i burka Żółkiewskiego, w której padł pod Cecorą, pokłuta spisami — ślady krwi na niej widoczne.

A tu w drogich szkatułkach cenne pamiątki po królach: łańcuchy złote, krzyże, pierścienie, zegarki; przy każdym imię właściciela: Anny Jagiellonki, Zygmunta, Batorego. I jeszcze inne skarby: puhary i dzbany bardzo starożytne, naczynia stołowe, broń myśliwska i rogi. Gdy gość samotny znalazł się tu w ciszy, wstawały z grobów dawno umarłe postacie, otaczały go szeregiem obrazów chwały i zwycięstw, klęsk, wróżb tajemniczych; przeszłość stawiała przed nim — czasem przyszłość — i wychodził, głęboko wzruszony i spragniony szlachetnych czynów. Cóż dziwnego, że w pięknych gościnnych Puławach nie zbywało na gościach, że przebywali tutaj po lat kilka ludzie, mający własne majątki. Tutaj im było lepiej. Każdy się czuł u siebie. Jeśli przyjechał do pracy, mógł niewidzieć nikogo, nie siadać do wspólnego stołu, miał na rozkazy wszystko, czego potrzebuje umysł, serce i żołądek.

Biblioteka puławska była jedną z największych w kraju, zawierała nieocenione, nieznanne jeszcze skarby: cały raj dla uczonych. Ale większość pragnęła towarzystwa i rozrywki. Bawiono się też rozmaicie, wesoło i poważnie, stosownie do wieku i usposobienia. Można tu było spotkać ludzi zasłużonych, znanych w kraju i szanowanych powszechnie, poetów i artystów, uczonych, cudzoziemców, oryginałów; to też rozmowy prowadzono zajmujące, ciekawe dla każdego. Ale inni woleli wycieczki, przejażdżki powozami i konno, podwieczorki na kępie, żywe obrazy, śpiewy i koncerty, przechadzki po ogrodzie, teatr — w zimie lub w niepogodę gry towarzyskie, tańce.

Obszerny pałac wystarczył na wszystko: balu nie było słyhać w pięknej białej sali, gdzie przy okrągłym stole zasiedli starsi dla rozmowy. Gość miły wszystkim, książdz Paweł Woronicz, ważne wieści przywiózł z Warszawy: król ma zwołać sejm, który obmyśli nowe prawa.

- Dawno oczekiwane, dawno upragnione!
- I gotowe w księdze Staszycza.
- Lecz czy je naród przyjmie? Takie wielkie zmiany!
- Postaramy się, aby wybrano na posłów najrozumniejszych, najdzielniejszych ludzi.
- A król?
- Król uczyni, co naród zechce.
- Uczyni, ale czy wytrwa? Ma zawsze najlepsze chęci, ale woli, ani charakteru ani śladu.
- Miejmy nadzieję w Bogu i wiarę w siebie samych.
- W dziejach Polski wielka wybiła godzina.
- Kraj odrodzony zakwitnie na nowo.
- Odzyska siły, szacunek sąsiadów, znaczenie.
- Amen! — rzekł książdz Woronicz. — Niechaj nam się stanie według wiary i chęci naszych.

# Królowa Korony Polskiej

## wileńczyka A. Tarasowicza.

Powszechna, skryształizowana w XVII stuleciu wiara w Królowanie Boga-Rodzicy nad Polską, odzwierciedliła się wyraźnie w literaturze i poezji tych czasów, natomiast w plastyce pozostawiła pozornie ślady nieznaczne, nikłe.

Wizerunki Madonny były wprawdzie najstarszymi i najwięcej rozpowszechnionymi obrazami w Polsce, jednakże ani nasi malarze cechowi, ani późniejsi artyści samodzielni nie poszukiwali nowych kompozycyjnych form dla oddania, uplastycznienia przekonania, wiary w panowanie Marji nad Polską.

Madonna w otoczeniu świętych patronów polskich, Boga-Rodzica unosząca się nad twierdzami, zamkami naszymi i płaszczem swoim je osłaniająca, stanowiły jedyne niemal plastyczne ujęcie wiary zespalającej losy narodu z orędownictwem Marji.

Prof. Feliks Kopera w dziele swem o malarstwie średniowiecznym w Polsce, złusnie zwraca uwagę na pochodzący z drugiej połowy XV w. tryptyk „Hołd trzech króli“ z katedry na Wawelu, jako na pierwszy przejaw dążeń narodowych w malarstwie naszym.

„Artysta bowiem — pisze wymieniony profesor, — pod postacią monarchów dał podobizny królów polskich, Kazimierza Wielkiego, prawdopodobnie Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły.

W hołdzie tym zmarłych królów dla Najświętszej Panny, zaznaczył się w malarstwie ów narodowy sentyment dla kultu Boga-Rodzicy może poraz pierwszy w sposób tak wyraźny i ujmujący“.

Do tego typu przedstawień związanych z kultem Boga-Rodzicy jako Orędowniczki narodu, zaliczyć należy późniejsze obrazy i sztychy, ilustrujące epizody z naszej historii, jak np. zaginiony obraz Tomasza Dolabelli (1650), przedstawiający Najświętszą Panne unoszącą się nad okopami chocimskimi w rozstrzygających dniach walki w r. 1621, dalej obraz z mauzoleum Branickich z kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie, w końcu freski Karola Dankwarta z roku 1692 z kościoła na Jasnej Górze, obrazujące historję cudownego wizerunku i klasztoru częstochowskiego.

Dopełnienie tych obrazów stanowią sztychy odnoszące się do oblężenia Częstochowy, następnie miedzioryty Andrzeja Hołoki z połowy XVIII w. ilustrujące oblężenie Podkamina na Wołyniu, wreszcie liczne ryciny, związane z historją cudownych obrazów Najświętszej Panny w Chełmie i Berdyczowie.

Wymienione malarskie i rysunkowe kompozycje nie odzwierciedlały w całej pełni wiary i przekonania narodu, a przedewszystkiem nie wytworzyły odrębnego typu Madonny, Królowej Korony Polskiej. Przyczyn tej wstrzemięźliwości malarstwa polskiego szukać należy w podłożu, w wytycznych religijnych, zakreślonych i skrypatnie przestrzeganych przez Kościół.

Synody polskie w pierwszych latach XVII w. jako wzór jedyny wizerunków Boga-Rodzicy wskazały obraz jasnogórski.

Postanowienia synodów były rezultatem akcji soboru trydenckiego, interpretacją jego postanowień w zakresie malarstwa religijnego.

Wytyczne Kościoła pokrywały się ściśle z potrzebami, przekonaniami religijnymi i artystycznymi mas, — dla których wizerunki w typie Madonny Jasnogórskiej były, jak mówią stare źródła „najwięcej do nabożeństwa zachęcające“.

Dokumenty, druki, dotyczące obrazu z Częstochowy, a szczególnie

jego koronacji w roku 1717, stwierdzają, że właśnie w tym wizerunku czcił naród swą Niebieską Panią.

Wiara przeto w Królowanie Marji nad Polską zespolona ściśle z Jej jasnogórskim wizerunkiem, cześć dla Jego cudowności, powstrzymywały malarzy od wszelkich modyfikacyj tego uświęconego wzoru.

W świadomości powszechnej wizerunek Matki Bożej z Częstochowy znaczył tyle, co obraz Królowej Korony Polskiej, i to właśnie przekonanie uczyniło wszelkie poszukiwania nowych form kompozycyjnych w malarstwie zbędnymi, — a zarazem zadecydowało o rozpowszechnieniu się typu Madonny Jasnogórskiej.

Odchylenie od tej reguły stanowi mie-



Królowa Korony Polskiej.  
Miedzioryt Aleksandra Tarasowicza.  
(Oryginał w Muzeum Narodowym w Warszawie).

dzioryt wileńskiego rytownika Aleksandra Tarasowicza, pochodzący z lat 1660—1670.

„Królowa Korony Polskiej“ wymienionego rysownika odbiega w typie od wzoru jasnogórskiego i przedstawia nowożytny typ Madonny.

Treść zasadniczą wypowiedział rytownik z pomocą form alegoryczno-symbolicznych:

Kartograficznie ujęte u stóp Boga-Rodzicy ziemie Polski, oraz aniołowie podający Marji polskie insygnja koronne, tworzą te podstawowe części kompozycji, za pośrednictwem których przedstawił Tarasowicz w sposób nowy, wyrazisty, wiarę powszechną narodu w królowanie Marji nad Polską.

Z ostatnich lat dawnej Rzeczypospolitej, z czasów rządów arcybiskupa Sierakowskiego,

pochodzi fresk Stanisława Stroińskiego z Katedry lwowskiej, zbliżony do kompozycji Tarasowicza, opatrzony napisem: „Regina Regni Poloniae“.

Przedstawił w nim malarz ofiarowanie Boga-Rodzicy chorągwi zdobytych na nieprzyjaciela.

Fresk Stroińskiego i ciche, pełne słodyczy Madonny Szymona Czechowicza, oraz pieśni Konfederatów barskich poświęcone Najświętszej Pannie, Królowej Korony Polskiej, stanowią epilog kultu Boga-Rodzicy w dawnej Rzeczypospolitej, — a zarazem łącznik z odrodzeniem się czci dla Królowej Polskiej w epoce romantyzmu.

Mieczysław Skrudlik.

## Czas akcji w „Panu Tadeuszu”.

### II. Co o tem sądzić należy.

Szukając w tekście „Pana Tadeusza“ wskazówek co do tego, kiedy dokładnie mogła się odbywać akcja pierwszych dziesięciu ksiąg, usunąć musimy najpierw pewne zawady, jakie się tam dostały z historii. Trzeba raz jeszcze zaznaczyć, że nie nam tu nie pomoże synchronistyka, nawiązywanie do rzeczywistych wydarzeń dziejowych. Wprawdzie w liście od generała Fiszera przeczytano dogorywającemu Robakowi, że właśnie Napoleon wypowiedział wojnę Rosji, zwołał do Warszawy Sejm walny, ale wiemy, że poeta dla celów artystycznych skorzystał tu w całej pełni z licencji poetyckiej i mówi *anticipando* o wydarzeniach o cały rok późniejszych. O czasie akcji księgi X nie a nie nam tu nie mówi. Taką licencją była wzmianka bruljonowa, włożona pierwotnie w usta Robakowi podczas rozmowy z Sędzią: „Cesarz jest w Dreźnie“ (VI, 182); i to było anachronizmem, a że niekoniecznym, więc go poeta w redakcji ostatecznej usunął. W tego rodzaju wzmiankach nie mamy zatem co szukać pomocy przy ustalaniu chronologii poematu.

By określić czas akcji musimy wziąć pod pilną uwagę przedewszystkiem, a nawet wyłącznie, szczegóły krajobrazu szczerze wplecione w poemat. Na jakie tło przyrody rzucił poeta obraz światka soplicowskiego, jakie momenty życia pól i lasów uwzględnił on, kreśląc tak liczne i bogate opisy ziemi i nieba? Jeżeli byśmy zechcieli odpowiedzieć na to pytanie zagnęła, na podstawie pierwszej zaraz księgi poematu, gotowaliśmy znowu zejść na manowiec. Mamy w oczach obraz pól soplicowskich, zarysowany ze wstępu księgi I; nie trzeba cytować, pamiętamy tamto żniwo w pełni, zwózkę, kopy świecące „gęsto jak gwiazdy“, wreszcie spora liczbę pługów, „orzających wcześniej lany ogromne ugoru“. Zacytować zato potrzeba obrazek inny. W pierwszych dniach lipca 1820 roku (starego stylu) wyjechał Zan T. na wakacje; jadąc przez Oszmiańszczyznę, tak rymem niezbyt składnym wyraził ówczesne swe spostrzeżenia z pól:

Tu w miękkiej roli płowe żyto siedzi  
I żniwiarskiego sierpca wygląda;  
Tu kmieć na zimę stwardzony grunt rzędzi,  
Tam kopa zżęta już stodoły żąda.

(„Koresp. Filom“. II 182).

Krajobraz — chciałoby się powiedzieć — niemal identyczny z soplicowskim: takieżsamo żniwo, takież kopy, a nawet też sama wczesna orka ugorów. Ten sam zapewne więc i czas obu obserwacji. Wygląda to zatem na poparcie odrzuconego już przypuszczenia, że i pan Tadeusz, podobnie jak pan Tomasz, mógł wśród takiego krajobrazu przyjechać z samym początkiem wakacyj, zatem w lipcu. Takby ta sprawa wyglądała na pierwszy rzut oka.

Tę możliwość rozumienia zamąca nam wszelako cały szereg szczegółów innych, wskazujących w tej części poematu czas późniejszy, niekiedy znacznie późniejszy. I tak—same już żniwa. Zaraz z księgi I widać, że ma się im już pod koniec. Żyto zżęte i wysuszone zwozi się do stodół i brogów. Na pniu stoi jeszcze owies, ale również bliski żniwa, stanowi przyręniętą dla niedźwiedzia („Czy uczuleś do owsa dojrzałego skłonność?“). Stoi jeszcze chłopskie, później jeszcze dojrzewające, zboże jare. Jest to stan rzeczy raczej z sierpnia niż z lipca. Z innych ponadto szczegółów wnosić wolno, że i sierpnia upłynąć musiała część znaczna. W ogrodzie Sędziego błyskają otyłe brzuchy harbuzów, łodygi kukurudzy powiewają złotymi kitami, kapusta na grzędach ma już główki związane i białe („sędziwe łysiny“). W lesie wiewiórki i chłopaki wiejskie zbierają dojrzałe już orzechy laskowe (ale zarazem i maliny), rosna już rydze. Wszystko to wskazywałoby co najmniej na koniec sierpnia. Dalszy szczegół dowodu czerpię z uwag o pierwszym wydaniu mego opracowania „Pana Tadeusza“, udzielonych mi łaskawie przez prof. Massoniusa, dobrze obytego z krajobrazem i klimatem Nowogródzkiemu, jego stron rodzinnych. W ks. IV poematu w. 29 mówi się o kosiarzach siekających otawę. „Jak świat światem, pisze o tem prof. Massonius, nie było w naszych stronach wypadku, by otawę koszone wcześniej, niż w sierpniu starego stylu, najczęściej nawet w drugiej połowie, ale bywa, że i w pierwszej. Gdy drugi pokos zaczyna się np. 10 sierpnia starego stylu (to znaczy dla r. 1811 — 22. VIII n. st.), to się go powszechnie uważa za wczesny“. Jak widzimy, wskazówek wiążących czas akcji *Pana Ta-*

*deusza* z ostatnim okresem sierpnia jest sporo, a możnaby ich zebrać znacznie więcej.

Uznając to, ponadto pamiętając podaną tu poprzednio datę ukazania się komety z roku 1811, mógłby się ktoś pokusić nawet o szczegółowe oznaczenie dnia akcji. Kometa, zwłaszcza w pierwszych zaraz dniach po ukazaniu się, stanowiła — rzecz jasna — osobliwość, ogólnie interesującą i niepokojącą; niewątpliwie ludzie wieczorami wychodzili umyślnie z domów, by się jej przyjrzeć. Podobnie pewnie wyszli i goście soplicowscy przed dwór o zmroku dnia poniedziałkowego, zżęceni niezwykłością nowego znaku niebieskiego; czekając na ukazanie się komety, słuchali gawędy astronomicznej Wojskiego. Możliwość się zabawić w przypuszczenie, że ks. VIII dzieje się w pierwszy zaraz poniedziałek po zjawieniu się komety, a zatem dnia 22 sierpnia.

Przecież z konceptem takim tutaj się nie pokwapimy, nie podtrzymamy takiego przypuszczenia. Nie można bowiem zamilczeć, że są w poemacie inne jeszcze szczegóły, które jeśli nawet wyraźnie nie obalają takiego ustalenia, to jednak silnie niem zachwiewają. Niektóre napomknienia zdają się świadczyć, że czas akcji poematu należałoby właściwie przesunąć wprost na jesień. W pierwotnym zakończeniu księgi III można było czytać o nocnej wyprawie Tadeusza: „Dalsze jego kroki jesienią na noc gęstemi osłoniła mroki“. Najwyraźniej „jesienna“; z pewnym trudem dopiero możnaby w ten sposób określić noc sierpniową. Co prawda, zakończenie to poeta przekreślił, ale uczynił to wówczas dopiero, gdy całość utworu była gotowa. Wiemy nadto od Zaleskiego, że przekreślił je z innego powodu, nie wskutek powyższego anachronizmu. A zatem podczas całego tworzenia poematu wzmianka ta Mickiewicza bynajmniej nie raziała. Zdaje się, że i w innych wypadkach pojmował porę roku w sposób nieco zbliżony. Obraz poranku mglistego z początku ks. VI, a zwłaszcza obraz zimnej słoty z ks. IX, owe obłoki „gęste i poszarpane jako bryły lodu“ (IX, 81), zatracają mocno takimiż charakterem jesiennym.

Zastanawia nas w poemacie taka oboczność zjawisk przyrody nie pokrywająca się z rzeczywistością ściśle uważaną; skwarząca „słońca letniego pożoga“ we dnie, a w nocy „jesienna mgła“ to nie są fakty zharmonizowane. Czy należy stąd wnosić, że poeta nie najlepszym był obserwatorem przyrody, że nie miał precyzyjnej pamięci wrażeń? Wiemy, że było wręcz przeciwnie. Ma pełną rację prof. Massonius pisząc we wspomnianych wyżej uwagach: „Mickiewicz nie dba o ścisłość chronologiczno-historyczną, natomiast z mocy swego temperamentu artystycznego, jest niezachwianie ścisły w tem wszystkim, co stanowi treść poetycką utworu, a więc w krajobrazie, w pogodzie, w składzie i tonie życia, w charakterach ludzi“. Tak, istotnie. Jakżeż tedy wybrnąć z kłopotu? Jeżeli istnieją takie rozbieżności w poemacie, to muszą one mieć chyba swą rację i sens. Nie zmylił się mistrz taki! Cóż to więc za racja?

Pisząc we wstępie do wydania o topografii „Pana Tadeusza“, wskazałem, że coś podobnego

zaszło przy osadzeniu miejsca akcji w terenie rzeczywistości. I tam poeta, mogąc ściśle skonkretyzować miejsce, nie konkretyzuje, nie utwierdza akcji w pewnym rzeczywistym punkcie okolicy, w miejscu, które jest na mapie, umyślnie unika ściślej, naturalistycznie ściślej lokalizacji wydarzeń; raz zdaje się umieszczać Soplicowo niedaleko Horbatowicz, więc znacznie na południe, innym znów razem gdzieś na wschód od Nowogródka. „Krajobrazy swe, — pisałem z tej racji, — szczegóły terenu, tworzy poeta według osobnej, im właściwej, artystycznej logiki doboru i kompozycji. W całym zaś obrazie świadomie, konsekwentnie chce podać pewne artystyczne uogólnienie charakterystyczne, wyrazić zatem poniekąd typowość, reprezentatywność opisywanego zjawiska“.

Podobnie trzeba powiedzieć i o chronologii „Pana Tadeusza“, jeśli się ją tak ściśle uważa, jak to tutaj się uczyniło. Jakikolwiek rachuby astronomiczne i t. p. polegają na zasadniczym nieporozumieniu. Trudno o większą niewłaściwość jak przymierzanie do poematu poszczególnych dat kalendaryznych, konfrontowanie go z globusem astralnym i t. p. Jest to dybanie obcesem na swobodę kompozycji artystycznej, przynależną poecie i zawarowaną sobie przezeń najwyraźniej. W wypadku z M. B. Kwietną pokazał Mickiewicz oczywiście, jak mu się podobało ujmować sprawy chronologiczne „Pana Tadeusza“. Nie zamazuje on wyrazistości perspektywy czasowej, ale nie chce też jej spętać w ciasnotę konkretności. Chodzi mu i tutaj właśnie o ową reprezentatywność, o utrzymanie pojemności i głębi symbolu, zharmonizowanego z treścią i ideą poematu główną.

Czas akcji w pierwszych dziesięciu księgach „Pana Tadeusza“ ustalony jest konkretnie i jednoznacznie o tyle tylko, o ile to potrzebne było dla podkreślenia wewnętrznej istoty poematu. Jest to czas pochwycony w momencie, kiedy lato przechodzi w jesień, a zatem świąteczna chwila ujawniającej się dojrzałości urodzaju, pora żniwa, zbiorów, wszelakiego owocobrania, okres roku, w którym ziemia szczytowi się wezbrana pełnią bogactwa, zasobu. Obojętne, czy to sierpień jeszcze, czy może nawet początek września; tak czy owak dorodne lato „w kłosianym wieńcu“ dochodzi kresu, pełne plonów. Porę taką wybrał poeta, by mieć w niej harmonijny odpowiednik do takiejże pełni wezbranego heroizmu potencjalnego, uwielbionego bogatego zasobu duszy polskiej, co wszystko stanowi właściwą istotę i treść „Pana Tadeusza“. Że mu na tej właśnie dorodności zbiorów, na krasie i bogactwie urodzaju zależało, że mu był potrzebny taki charakter tła widzimy to i stąd, że je wprowadził w poemat i szczegółowo opisał, choć nie mógł niepamiętać, że rok 1811, rok poprzedzający wielką wojnę, był w rzeczywistości rokiem posuchy i małej plenności.

Taka predestynowana harmonia między treścią, istotnym charakterem akcji, a jej tłem przyrodzonym, życiem ziemi i nieba, określonym przez porę roku, pochwyconą swoiście, niejako generalnie, — panuje w obu częściach poematu, a w dwu księgach końcowych wy-

rażniej może jeszcze, niż w części poprzedniej. Żeby mieć właściwe podłoże i wtór dla wielkiego wybuchu radości i otuchy, przepajających Litwę przed wojną 1812 r., dla widocznego tam powszechnego wzrostu dusz, rzuca poeta wypadki tych dwu ksiąg: nabożeństwo w „świątyni małej”, ucztę w Soplicowie, na tło nastroju wiosennego. Zaznacza przecież zarazem pewne szczegóły krajobrazu, temperatury, stanu roślinności, właściwe dla lata. Użytkuje w ten sposób, jakby jakąś syntezę wiosny i lata, powoduje to wrażenie jakiejś pory roku, kiedy się zbiera „pierwsze snopki ziela”, a zarazem kiedy już kwitnie mak, o konturach czasowych niezbyt wyraźnych, ale o wyraźnym kolorycie uczuciowym. Popadnie przez to poeta w niezgodę z historją, ale o to nie dba; wyraźnie o taką wewnętrzną harmonję chodzi mu

więcej niż o kalendarzową ścisłość czasu. W przyrodzie i w ludziach panuje tam jedno współdziałające święto nito wiosenne, nito letnie, święto wzrostu, kwitnienia, upojonej radości bytu.

Wogóle można powiedzieć, że czas akcji, pora roku w całym „Panu Tadeuszu” pojęte i zaznaczone zostały nie naturalistycznie, ale niejako syntetycznie, symbolicznie. Zegar poematu wydzwania godziny nie pojedynczemi, oderwanemi uderzeniami, ale zespólami dźwięków, znaczącemi akordami.

*Stanisław Pigoń.*

*Errata.* W części poprzedniej artykułu w. 5 od początku zam. „nieporozumieniach” ma być „napomknieniach”, w w. 8 od końca zam. „osądzić” ma być „osadzić”.

### BURSZTYNY.

*Dyadem nizałam na sznurek zielony...  
Złotolśniące bursztyny, blaskiem przelewane  
Przybierały jaśniejsze, promienniejsze tony,  
Przez jedwabny sznurek wolno przewlekane.*

*Moje myśli, igrając z królewską grą barwy  
Rozrastały się w formy z słońc zapożyczone,  
Przed złotym nastrojem pierzchły mroczne larwy,  
Kryształity się myśli, jak bursztyn przelśnione.  
Dłoń jedwab zielony bursztynami wieńczy  
Promienieją myśli, rozpędzając cienie  
Skrzą się zbyt dumnie w stubarwej snów tęczy  
I w całej duszy wywołują lśnienie.  
Jak się mienią bursztyny...*

*jakie piękne jest życie!*

*Ach Boże! Co się stało! — pękł sznurek zielony,  
I myśli się rozpierzchły w szarym kolorycie.  
Oj, nietrwały, nietrwały bursztyn na korony!*

*Marja Rendo.*

## O buławę króla Jana III.

Nie tak dawno podaliśmy w „Dzienniku Wileńskim” wiadomość o odzyskaniu naszych insygnii królewskich. Nie są to wprawdzie nasze stare, historyczne insygnia — te, których rysunki zamieściliśmy w piśmie naszym, służyły przy koronacji króla Sasa i jako własność osobista domu saskiego, następnie trafiły do Drezna, gdzie przechowywały się w skarbcu królewskim. Obecnie ex-król saski zwrócił je Polsee (wydłubawszy wprzód cenne kamienie i zastąpiwszy je szkiełkami). Zwrócił je oczywiście nie przez sympatję dla nas, lecz w zamian za rzadką kolekcję porcelanowych figurynek saskich, których jest namiętym zbieraczem.

Godzi się zaznaczyć, że w Dreźnie znajduje się inna jeszcze cenna pamiątka polska, bezporównania cenniejsza i droższa sercu naszemu niż korony króla Augusta — mianowicie buława Sobieskiego.

W Przeglądzie Literackim, dodatku do „Kraju” z r. 1889 (Nr. 26) znajdujemy następującą ciekawą korespondencję z Drezna:

„Z okazji święcenia przez dynastję Sasów ośmsetletniej rocznicy panowania, odbyły się w dniu 15—19 b. m. (czerwea) wielkie uroczystości. Między innemi korpus oficerów saskich przysposobił rodzaj średniowiecznego turnieju rycerskiego, obrawszy do tego moment historyczny, który przyświeca również i dziejom Polski wiekuistą gwiazdą.

Turniej ten był historycznym przedstawieniem obrony Wiednia w roku 1683, gdzie pod naczelnem dowództwem Jana Sobieskiego walczyły także i wojska saskie z elektorem Janem Jerzym III na czele”.

Tu następuje obszerny opis igrzyska, z którego wyjmujemy najbardziej nas interesujący ustęp:

„Kadryl się skończył i wjechali trębacze polscy w historycznym stroju z pod Wiednia... Brzmia polskie fanfary, środkiem chorąży ze zwiniętą polską chorągwią jedzie. Tuż za nim na wspaniałym bachmacie ukazał się Jan Sobieski zbrojnie, przy boku jego królewicz Jakób, za nimi świta panów i rycerstwa... Sobieskiego przedstawiał saski generał Nostiz-Drzewiecki. W rękę jego buława, prawdziwa buława polska, buława Sobieskiego, którą nosił pod Wiedniem, a następnie darował towarzyszowi wyprawy, elektowi saskiemu. Buławę tę przechowuje muzeum historyczne w Dreźnie i raz jej tylko użyto w dniu tryumfalnym, gdy dzisiejszy król saski wracał do swojej stolicy, jako zwycięzca z wojny francuskiej 1871 r.”.

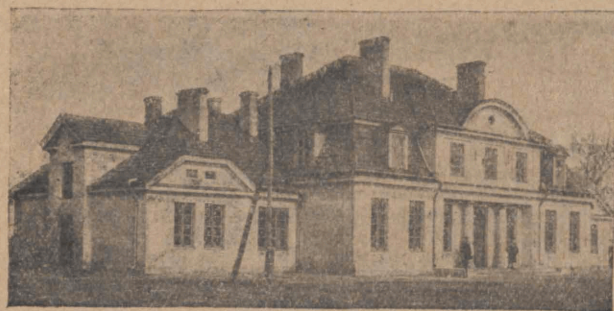
Pomijamy dalszy opis uroczystości, który nie szczególnego nie zawiera. Jak z powyższego wynika, buława, ofiarowana przez króla Jana elektowi saskiemu stanowiła i stanowi osobistą własność domu saskiego, podobnie jak insygnia koronacyjne króla Augusta.

Czy nie znalazłoby się u naszych kolekcjonerów jeszcze kilku porcelanowych piesków, za które moglibyśmy odzyskać buławę Sobieskiego od ex-króla saskiego, który jej do tryumfalnego wjazdu chyba nie potrzebuje. *jot.*

## Jak odbudowano nasze dworce na wschodzie.

Gdy przejeżdżamy na kolejach naszych po wschodnich terenach Rzeczypospolitej i spojrzemy na stacje, które mijamy po drodze, to przede wszystkim niezwykle miło i sympatycznie uderzy nas wygląd naszych nowozbudowanych dworców. Nie wszystko, co nowe, przemawia do nas równo sympatycznie. Na miejscu tych dworców stały dawniej, przed wojną, znacznie okazalsze gmachy, a jednak przejeżdżaliśmy mimo nich zupełnie obojętnie. Niekiedy nawet one nas wprost raziły, bo te kosztowne glazurowane cegły i piernikowe ozdoby, te sztuczne zielone dachy jakoś wcale nie harmonizowały z otaczającym je pejzażem i charakterem okolicznego budownictwa. Były one tym jaskrawszym wyrazem narzuconej temu krajowi przemocy.

Kiedy zaś podczas wojny nietylko wszystkie mosty, ale i dworce kolejowe i budynki



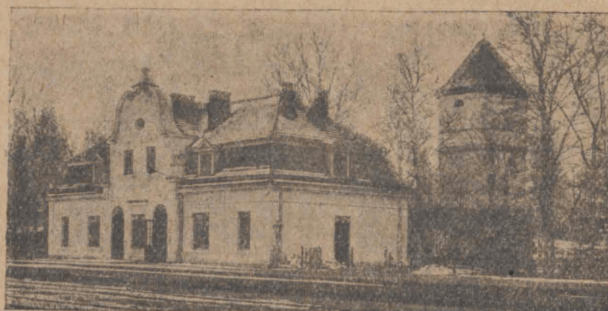
Stacja Żabinka  
wybud. 1923 r. wedł. proj. Arch. T. Rostworowskiego.

stacyjne zostały obrócone w zgliszcza i ruiny, to wileńska dyrekcja kolejowa, przystępując do przywrócenia komunikacji, stanęła przed pytaniem, jaki zaprojektowanym do odbudowy dworców i budynkom stacyjnym nadać styl i charakter. I tutaj rzeczywiście architektom wileńskiej dyrekcji kolejowej, pp. Tadeuszowi Rostworowskiemu i Hipolitowi Hryncewiczowi, poczytać należy za wielką i trwałą zasługę, że te budowle częściowo już powstały, częściowo nadal budowane są w stylu polskim i że ten styl dworku polskiego, zrodzony w budownictwie drewnianym, a dopiero krótko przed wojną jeszcze dość nieśmiało rozwijany w budownictwie murowanym, przez nich znalazł tak doskonałe zastosowanie w budownictwie kolejowym.

Założenie, z którego pp. Rostworowski i Hryncewicz wychodzili, jest nadzwyczaj proste, gdyż—jak zaznacza p. Rostworowski w jednym ze swoich na ten temat ogłoszonych odczytów — „dworce kolejowy to przecież nie innego, jak zasobny gościnny dwór obywatelski. Ta sama obszerna sień — poczekalnia, sala — jadalnia, kancelarja — ekspedycja, pokoje gościnne i t. p. Jeżeli do tego dodamy kilka wesołych dworków z ganeczkami na filarach, magazyny, składy kryte dachówką z okapami — jeżeli na straży postawimy wieżę ciśniową w rodzaju wież cechowych krakowskich lub wileńskich, to już całej tej miejscowości odrazu

nadamy wyraz powracającej minionej tradycji“. I ta właśnie nie powracającej minionej tradycji, ujawniająca się w stylu nowozbudowanych dworców i budynków stacyjnych, to zharmonizowanie tych budowli z otaczającym je krajobrazem, z którym, zdaje się, organicznie są związane i ta tkwiąca w nich swojskość przemawia do nas tak sympatycznie, napawa nas dumą i radością. Dla przejeżdżających po tych nowozbudowanych liniach kolejowych podróży jest ten styl i charakter nowopowstałych budowli zarazem widocznym znakiem i symbolem odrodzonej Polski, która w ten sposób nawiązuje z tym krajem swoją dawną, przerwana przez stuletnią niewolę łączność kulturalną i rozciąga nad nim swoje władztwo i potęgę.

Nie na wszystkich stacjach jednak doznajemy tego samego uczucia. Spotykamy także budynki tymczasowo i naprędce sklecone ze



Stacja Jeziornica  
wybud. 1925 r. wedł. proj. Arch. T. Rostworowskiego.

starych rumowisk, widzimy tę łataninę, która znowu jest naoeczynym symbolem tego, ile jeszcze w Polsce jest do odrobienia i ile nas jeszcze czeka pracy i wysiłków.

Dotychczas całkowicie nowozbudowano i oddano do użytku dworce i inne zabudowania na 40 następujących stacjach: Żabinka, Kobryń, Skidel, Sokółka, Skrzybowce, Nowojelnia, Różanka, Mosty, Leśna, Oranczyca, Horodec, Drohiczyn, Bielsk - Podlaski, Juchnowicze, Bohdanów, Horodyszcze, Kosów, Rudziszki, Olkieniki, Knyszyn, Czarna - Wieś, Wołkowysk-Centralny, Słonim, Jeziornica, Wilejka, Krzywicze, Budzław, Podbrodzie, Jaszuny, Bieniakonie, Bastuny, Orany, Druskieniki, Połoczany, Juraciszki, Wołkowysk - Miasto, Narewka, Roś, Świsłocz, Hajnówka.

W roku bieżącym wobec ogólnego braku gotówki wileńska dyrekcja kolejowa przystępuje do odbudowy tylko jednego dworca w Pińsku, a pozatem będą wykończone znajdujące się już w trakcie odbudowy dworce: Brześć-Centralny i Czeremcha.

Warunki zawartej w lutym b. r. konwencji kolejowej z Rosją sowiecką i uruchomienia przez Polskę komunikacji nietylko osobowej, ale i towarowej, łączącej Wschód z Zachodem Europy, nakładają na Polskę obowiązek przebudowania stacji i prowizorycznie odbudowania dworca w Stołpcach w zastosowaniu do

tego wzmożonego ruchu granicznego. Wobec braku gotówki dworzec ten jednak przebudowany będzie tylko prowizorycznie. Tak samo przebudowane będą w roku bieżącym tylko prowizorycznie stacje Turmonty i Mikaszewice (na Polesiu). Pozatem pozostaje w obrębie dykcji wileńskiej jeszcze do odbudowy 40 dworców.

Ze sprawą odbudowy dworców jest poniekąd także związane ożywienie się ruchu budowlanego w najbliższej ich okolicy. A o ile te dworce budowane są w stylu polskim, to—jak zresztą często mamy sposobność zauważyć — przeważnie też w tym stylu są stawiane nowopowstające prywatne zabudowania i w końcu może cała Polska przez swoją architekturę, przez ten zewnętrzny wyraz swojej kultury i swoich upodobań, ustali swój właściwy typ i charakter, który odrazu dla wszystkich będzie widoczny.

Wobec przenikających do nas obecnie z zachodu i ze wschodu prądów architektury modernistycznej z odrzuceniem wszelkiego zdobnictwa, kolumn i ganeczków, a nawet wszelkich wogóle pochyłych dachów, jednak jest požądaniem, ażeby nasze budownictwo, biorąc pod uwagę wszystkie ostatnie zdobycze techniczne w dziedzinie konstrukcji i materiałów, zachowało i nadal tak piękne i wysoce estetyczne rezultaty wydający styl polski, a w szczególności w odbudowie dworców kolejowych. Musimy przecież mieć nadzieję, że Polska zdobędzie się niebawem na ten — przedewszystkiem organizacyjny — wysiłek, by postawić także resztę pozostałych do odbudowy dworców kolejowych.

*Feliks Lubierzyński.*

## Matka Boska Jeziorna.

W białej szacie, w srebrzystej miesiąca poświacie, która się srebrnym słupem ściele, poprzez topiele, idzie Przenajświętsza.

Kołysze się cicho jezioro, dreszcz je przenika do wnętrza, fale biegną całować święte stopki bose, słowicze pieśni niosą się przez białą, przez rosę, łkają słodko miłowaniem, pienia zawodzą dla Niej:

— Nad gniazdami naszymi czuwaj! Pani Pani!

Rybki wypłuskują iskrami srebrnymi, ciekawe ujrzeć Królowę i wód i nieba i ziemi, mgłą białą na falach płyną topielice, choć zdala pragnąc spojrzeć w miłosierne Jej lice i szept płynie falami:

— Maryja! Módl się za nami!

Ziemia w wieńcu gajów, kędy brzoź listeczki jako cytry grają, ku jeziorom kloni się zadumana. Trawy, kwiaty, trzciny, Marji kolana, na których niegdyś Dziecię igrało Boże, chciałyby całować w miłości, w pokorze.

— Maryja! Maryja! Niech błogostawia Twoje święte ręce, mnie ziemię, która legła w modlitwie, w podzięce za Twoje łaski, Królowo w srebrne odziana blaski. Maryja! Maryja! Przypadło jezioro do stóp Twoich, czcząc Ciebie.

Księżyc, a gwiazdy na niebie, promienie pod nogi Ci podesłały i przyodziewek Twój srebrzą biały.

Wszystko się do Marji modli, z ufnością do Niej, z miłością dla Niej!

Dla gniazd naszych wymódl spokój! Pani! Pani! Pani!

*Regina Jasieńska.*

## Z CYKLU „PRYMITYWY“.

*Dzieciatko moje serdeczne,  
panienko Ty moja biała; —  
źle wczoraj było i smutno:  
deszcz padał... wichura wiała...*

*Miałem Ci tyle powiedzieć  
o tem, co męką mnie darzy;  
ktoś bólem zamknął mi usta,  
smutek położył na twarzy...*

*Ktoś dziwnie zaszydził w kącie  
i lękiem zamroził słowa: —  
dzieciatko moje serdeczne! —  
Panienko Ty moja liljowa!...*

*I oto dobrze się stało,  
żem prawdę smutku zamilczał;  
moją pierś szarpie jedynie  
rozpaczy paszcza wilcza...*

*Dla mnie jedynie zostały  
upiory samotnych komnat;  
ścian białych nagie szyderstwo,  
niedola moja niezłomna...*

*Dzieciatko moje serdeczne,  
Panienko Ty moja biała! —  
Żle wczoraj było i smutno:  
Deszcz padał... wichura wiała...*

*JULIUSZ WIRSKI.*

## Jak to bywa... w Afryce?

W pewnej oazie w Afryce zagnieździło się stado małp. Oaza ta składała się z palm kokosowych, więc małpy były szczęśliwe i syte. Coprawda z całego stada tylko pięć umiało się wdrapywać na wysokie palmy, ale te zrzuciły smaczne kokosy pozostałym — i wszystkie były zadowolone.

Alisci pomiędzy małpami dolnemi pojawiły się rychło malkontentki. Oto zauważyły one, że lupiny z orzechów kokosowych, co spadały z wysokich palm już puste, świadczyły dowodnie, iż owe małpy z góry same zjadały kokosy najlepsze, zaś zrzuciły na dół o wiele gorsze. Tedy wiec małpi nakazał ostro owym łazęgom, by czyniły na odwrót, i same kontentowały się owocami gorszemi, zaś rzuciły na dół najlepsze.

I znowu pomyślność zakwitła w oazie.

Lecz nie na długo.

Oto znowu owe malkontentki wysledziły, że kokosy, spożywane przez tamte szczęśliwe małpy, wylażące na szczyty palm, są ciągle lepsze, niż orzechy, rzucane na dół. Złożono tedy surowy sąd nad owemi egoistycznymi małpami. Zapadł wyrok, skazujący je na śmierć. Wyrok wykonano. Sprawiedliwości stało się zadość. Lecz cóż stąd, gdy w tydzień wszystkie małpy wydechły!

Ale tak bywa tylko w Afryce i to wśród małp jedynie.

Gdzieindziej tego niema, nawet wśród zwierząt, a cóż dopiero wśród ludzi. C.